

Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum
w Sandomierzu



Wydanie specjalne

Barbara Radzimowska – o sobie i szkole



Rok szkolny 2024/2025

Cyfryzacja i przygotowanie do druku
Aleksander Paszkowski

Fotografia na okładce
Ksiądz Marek Flis

Druk
I Liceum Ogólnokształcące Collegium Gostomianum

Opiekunki „Spójni”
Bożena Myl-Ciszkiewicz
Agnieszka Kunys-Łukawska

Zagadnienia do wywiadu przygotowała
Karolina Rosicka – uczennica klasy II E

Listopad, 2024 r.

Pani Barbara Radzimowska, nauczycielka geografii oraz długoletnia wicedyrektor Collegium Gostomianum – o sobie i szkole



Jak narodziło się u Pani Dyrektor zamiłowanie do geografii?

Od dziecka żyłam w baśniowym świecie przyrody. Z rodzicami i rodzeństwem mieszkałam w Iwaniskach (3 km od zamku Krzyżtopór w Ujeździe), położonych nad rzeką Koprzywianką,

wśród ukwieconych łąk i pięknych krajobrazowo lasów. W każde wakacje oczekiwaliśmy na odwiedziny licznych krewnych, gdyż wówczas organizowano nam (dzieciom) wycieczki w te malownicze rejony.

Z perspektywy lat myślę, że pozwoliły one bardziej zrozumieć otaczającą przyrodę, a z czasem sięgać do materiałów źródłowych w celu analizy zachodzących zjawisk i oddziaływania jej uroków na osobowość człowieka. Znaczący wpływ na rozwój moich zainteresowań geografiami miała także szkoła średnia. Przez cztery lata uczęszczałam do Liceum Ogólnokształcącego im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim. Nauczyciel geografii, oprócz ciekawie prowadzonych lekcji, zabierał nas często na badania terenowe, dotyczące m.in. odkrywek geologicznych, profili glebowych, zagospodarowania terenu itp. Przyznam się, że podczas jednego takiego wyjazdu poznałam na dworcu PKP w Ostrowcu Św. przyszłego męża, wówczas studenta prawa w Lublinie.

Tak więc dom rodzinny i szkoła średnia, a w niej nauczyciel geografii prof. Stanisław Drewniany mieli niebagatelny wpływ na moją zawodową przyszłość. Już pod koniec nauki w liceum wiedziałam, że chcę być nauczycielką geografii, co w konsekwencji zaowocowało podjęciem przeze mnie i ukończeniem studiów geograficznych na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dziś Uniwersytet Gdański). Po czterdziestu dwóch latach pracy z młodzieżą mogę z dumą podkreślić, że decyzja, jaką podjęłam w młodości w zakresie wyboru kierunku studiów, a następnie pracy pedagogicznej była jak najbardziej słuszna.

Skąd pomysł na zostanie nauczycielką? Czy już od najmłodszych lat Pani o tym myślała?

Częściowo już odpowiedziałam na to pytanie. Dodam jedynie, że w naturze większości dzieci była i zapewne nadal jest chęć zostania nauczycielem/ką. Zakładanie domowych dzienników, odpytywanie rodzeństwa, koleżanek, wystawianie ocen na „niby” – to było ulubione zajęcie, głównie dziewczynek. Moje także.

Odpowiadając na pytanie, myślę, że w latach mojej młodości znaczący wpływ na wybór zawodu nauczyciela przez wiele osób mogła mieć również jego ranga w ówczesnym społeczeństwie.

W latach 1950-60 zawód nauczyciela uważano za jeden z najbardziej prestiżowych, a studia nauczycielskie były bardzo popularne wśród młodzieży. Ilość osób przypadających na jedno miejsce nie odbiegała od chętnych na inne znaczące kierunki studiów. Nauczyciel cieszył się dużym autorytetem w środowisku. To, co przekazywali swoim uczniom wychowawcy czy też nauczyciele przedmiotów – to była rzecz święta. Zarówno młodzież, jak i rodzice nigdy nie kwestionowali nauczycielskich treści, ocen, metod pracy czy regulaminu szkolnego. Zgadając się z decyzjami szkoły rodzice uważali, że wszelkie wdrażane normy i wartości życiowe wśród ich dzieci zapoczątkują z dobrym skutkiem w przyszłości.

Dobrze pamiętam, jakie znaczenie miało słowo – szkoła – oraz jakim szacunkiem darzono nauczycieli, choćby w rodzinnych Iwaniskach. Być może i w mojej świadomości już wówczas dojrzywało marzenie, aby w przyszłości zostać panią – nauczycielką.

Pamięta Pani może pierwszą samodzielnie przeprowadzoną lekcję?

Jeśli tak, to proszę opowiedzieć, jakie emocje wtedy Pani towarzyszyły.

Pamiętam, przeprowadziłam ją na trzecim roku studiów. W ramach tzw. studenckich grup ćwiczeniowych każdy z nas miał obowiązek przeprowadzić w grupie kolegów (10-15 osób) kilka lekcji pod czujnym okiem wykładowcy – metodyka przedmiotu. Było to ogromne przeżycie. Najpierw musiał on zatwierdzić, często pisany wiele godzin, szczegółowy konspekt lekcji. Zawarte w nim były nie tylko drobiazgowo pytania dla „ucznia”, ale również przewidywane odpowiedzi. Nauczyciel-metodyk oceniał zarówno prowadzącą lekcję, jak również wypowiedzi studentów, którzy hospitowali zajęcia. Miało to potem odzwierciedlenie w semestralnych zaliczeniach z metodyki geografii.

Uważam, że zanim wysłano nas na praktyki do szkół podstawowych w Trójmieście, to metodycznie studenci geografii byli dobrze przygotowani do zderzenia się z rzeczywistą klasą szkolną, a w niej często z bardzo aktywnymi i wymagającymi od prowadzącego również rzeczowej wiedzy dziećmi.

A ja, w miarę nabierania praktycznych umiejętności, utwierdzałam się w przekonaniu, że zajęcia z młodymi ludźmi to nie tylko duża odpowiedzialność, ale także ogromna satysfakcja. Wracając wspomnieniami do początków mojej pracy zawodowej myślę, że o dziwo bardziej niż pierwszą przeprowadzoną lekcję zachowałam w pamięci pierwszą hospitację, którą przeżyłam w drugim roku mojej pracy i pamiętam ją w szczegółach do dziś.

W 1965 r. zamieszkałam z mężem w Sandomierzu. Etaty geografii we wszystkich szkołach były zajęte. Przez 7 lat (1965-1972) dojeżdżałam do pracy w Liceum Ogólnokształcącym w Chobrzeżanach, gdzie funkcję dyrektora pełnił wspomniały (dziś śp.) Pan Jan Bokwa. Rozpoczęłam od urzędowania pracowni geograficznej i cieszę się, że z małymi przeróbkami funkcjonuje do dziś.

Podczas wizytacji szkoły przez sandomierskie władze oświatowe przyszedł czas na hospitację również mojej lekcji. Nie będę omawiała jej przebiegu, ale wspomnę, że bardzo się starałam, aby metody i formy pracy zyskały uznanie wizytujących (4 os.). Po wysłuchaniu opinii „gości” o lekcji, byłam przekonana, że tak właśnie jest. Spokojnie więc oczekiwałam na ostateczny werdykt i wówczas usłyszałam od przewodniczącego komisji, m.in. „W przyszłości będzie z Pani bardzo dobra nauczycielka”.

Zrozumiałam wówczas, iż często mimo naszego przekonania, że założone cele zostały w pełni zrealizowane, tak naprawdę nie zawsze to, co robimy jest do końca doskonałe i że niejednokrotnie można lepiej.... Słowa wizytatora tak głęboko zapadły w moim sercu, że pamiętałam o nich przez czterdzieści dwa lata pracy zawodowej. Była to dla mnie najlepsza wskazówka, wg której nie tylko oceniałam swoją pracę pedagogiczną z młodzieżą, ale również te działania, które podejmowałam na rzecz szkoły, pełniąc przez siedemnaście lat funkcję wicedyrektora w Collegium Gostomianum.

Dla wielu osób czas spędzony w liceum to najlepsze lata życia. Jak Pani wspomina ten okres swojej edukacji?

Odpowiem wersami utworu J. Tuwima:

Szkoło! Szkoło!
Gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgryza,
Oczy mam pełne łez!

Myślę, że słowa te w pełni oddają serdeczną pamięć o latach szkolnych – pełnych ufności, marzeń i oczekiwań. W ostrowieckim liceum spędziłam cztery lata, od VIII do XI klasy i tu przeżywałam pierwsze młodzieńcze radości i troski dnia codziennego, przygotowując się do zderzenia z realiami życia. Należałam do nielicznej grupy uczniów pochodzących spoza Ostrowca i być może to było powodem, że szczególnie w klasie VIII byłam uczennicą pełną kompleksów i zagubioną. Swoją nieśmiałość starałam się nadrabiać pilnością w nauce i dobrymi ocenami. Na szczęście stres szybko minął, m.in. dzięki wspaniałej wychowawczyni Pani prof. Marii Drożdż (nauczycielki j. niemieckiego), która nie wyróżniała żadnego ucznia. Wymagała jedynie od nas solidnej nauki i przestrzegania regulaminu szkolnego. Pamiętam, że często sprawdzała, czy przychodzimy na zajęcia w obowiązującym wówczas stroju uczniowskim: fartuszek (dla dziewczyny), bluza (dla chłopca), tarcza szkolna przyszyta do zewnętrznego ubrania i берет. Nawet ukłon przy spotkaniu na ulicy z nauczycielem musiał być odpowiedni. Miałam więc to szczęście, że wychowywali nas wówczas nie tylko rodzice, ale i szkoła.

Jakim byliście zespołem klasowym?

Z perspektywy lat myślę, że nie różniliśmy się od innych roczników w szkole. Kto nie przykładał się do nauki, musiał z „Chreptowicza” odejść. Dość powiedzieć, że klasa VIII liczyła 42 osoby, a do jedenastej doszło zaledwie 15 uczniów i tyłu zdało maturę. Liczby te potwierdzają, że poziom nauczania w liceum był bardzo wysoki. Szybko zapanowała między nami atmosfera życzliwości, prawdziwego koleżeństwa, pomocy wzajemnej, a z czasem i przyjaźni. Szczególnie w dwóch ostatnich latach nauki więzi koleżeńskie między nami były wyjątkowe i niepowtarzalne, co wspominam z dużym sentymentem.

Jacy byli profesorowie uczący w liceum?

Na pewno cieszyli się dużym autorytetem wśród uczniów i rodziców, którzy wzorowo współpracowali z wychowawcami klas – to warte wspomnienia.

Profesorowie z wielkim zaangażowaniem wypełniali swoją nauczycielską „misję”. Mieli świetne przygotowanie merytoryczne i rzetelnie przekazywali nam wiedzę. Szybko rozpoznawali mocne strony osobowości ucznia i nasze „talenty”. Często przynosili na klasówki 2-3 zestawy pytań, o różnym stopniu trudności i uwzględniających nasze predyspozycje. Uważam, że jest to godne podziwu, zważywszy, że rozmawiamy o latach 50 i 60., kiedy jeszcze niewiele się mówiło o innowacyjnym programie nauczania w szkołach. Profesorowie w latach mojej młodości byli równocześnie wychowawcami każdego z nas,

o czym już wcześniej wspomniałam. Mieli odwagę, ale i prawo, a raczej zgodę rodziców, aby w sytuacjach trudnych pouczać, radzić i wskazywać właściwą drogę zagubionemu uczniowi.

Co szkoła oprócz zajęć lekcyjnych proponowała uczniom?

„Chreptowicz” tętnił życiem sześć dni w tygodniu (w tamtych czasach lekcje odbywały się także w sobotę). W godzinach popołudniowych organizowano liczne zajęcia pozalekcyjne. Działały koła przedmiotowe, koła olimpijskie, kluby sportowe, zespoły artystyczne, drużyny harcerskie i inne. Wycieczki krajoznawcze po regionie i Polsce, częste wyjazdy do teatru czy opery poszerzały naszą wiedzę i umacniały więzi koleżeńskie.

Jak Pani rozwijała swoje zainteresowania w liceum?

Działałam w kole geograficznym i biologicznym (podziwiałam nie tylko rozległą wiedzę przyrodniczą pani profesor, ale również jej dystyngowany sposób bycia). Bardzo lubiłam lekcje języka polskiego. Już w domu rodzinnym dużo czytałam (w latach 50. jeszcze przy lampie naftowej), przenosząc zainteresowanie książkami do liceum. Chłoniłam wszystkie lektury szkolne i uwielbiałam pisać wypracowania.

Profesor języka polskiego Pani Maria Chmielnicka, bardzo wymagająca nauczycielka, chcąc nas dobrze przygotować do matury, zadawała do napisania, szczególnie w klasie X i XI jedno wypracowanie za drugim. Po ich sprawdzeniu Pani profesor omawiała je na forum klasy i często czytała według niej najlepsze fragmenty. Zdarzało się, że miałam tę przyjemność usłyszeć treści zawarte również w moich pracach.

Czy przetrwały jeszcze szkolne przyjaźnie?

Chociaż od matury minęło już sześćdziesiąt cztery lata i coraz trudniej wydobyć z ogromu spraw życiowych skrywane w sercu ślady przeszłości, przywołuję je zarówno ja, jak i duża grupa osób z klasy XIB, naszej wspaniałej klasy. Mamy kontakty głównie telefoniczne lub mailowe, zawsze pełne radości i życzliwości. I nadal pytamy: „A pamiętasz”, „Co teraz porabiasz”, „Jak zdrowie?”, „A dzieci, a wnuki” ...

Najtrudniejsze są chwile pożegnań tych z nas, którzy odchodzą do Wieczności. Wówczas zaduma splata się ze wspomnieniami. Niestety, zdarza się to coraz częściej. Mimo nostalgicznego nastroju zakończę miłym akcentem. Jestem dumna, że mogłam dorastać, uczyć się i poznawać prawdy życiowe w Liceum Ogólnokształcącym im. Joachima Chreptowicza, szkole wyjątkowej, znanej z

osiągnąć dydaktyczno-wychowawczych nie tylko w województwie świętokrzyskim, ale i w Polsce. I tak jest nadal.

Czasami na lekcjach zdarzają się śmieszne sytuacje dotyczące zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Pamięta Pani może jakąś zabawną historię, która wydarzyła się w Pani obecności? Jeśli tak, proszę opowiedzieć.

Będę miała problem z odpowiedzią na to pytanie. Postaram się wyjaśnić dlaczego. Czterdzieści dwa lata pracowałam z młodzieżą w różnych grupach wiekowych. Przez ten czas przeżyliśmy wspólnie wiele zabawnych, ale także niepokojących momentów, czasem wręcz bardzo trudnych, chociaż zaczynających się niewinnie. Okazji do śmiechu, wzruszeń, zadumy, gorzej, bo i strachu (przeżyłam osobiście), było co niemiara. Częste kontakty wychowawcy z uczniami klasy mu powierzonej, wyzwalają wzajemną bliskość i wówczas łatwiej o sytuacyjne dowcipy, żarty, anegdoty. Podobne relacje zachodzą na wspólnych wycieczkach, obozach, rajdach itp. Przyznam, że lubiałam ten luz, chociaż chyba bardziej tzw. luz kontrolowany. Moi uczniowie wiedzieli, że mogę im na wiele pozwolić, ale zawsze z zachowaniem zasad fair play, czyli uczciwej gry, lojalności i wzajemnego szacunku.

Moi drodzy, odpowiedź na Wasze pytanie znajdziecie w parafrazie pięknych słów J. P. Sartre'a:

„Może istniały lub będą istnieć lata piękniejsze,
ale te przeżywaliśmy razem z Wami,
a więc były nasze”

Pragnę te słowa skierować do moich Wychowanków, z którymi przeżywałam wspaniałe chwile. One były nasze, dlatego zachowałam je głęboko w sercu, pozwólcie więc, że będę do nich wracać wyłącznie we wspomnieniach.

Jak funkcjonowała nasza szkoła za Pani czasów? Czy zauważalne są zmiany między tym co było, a tym co jest dzisiaj?

W 2025 r. minie 20 lat od momentu, kiedy przeszłam na emeryturę. W latach 1978-2005 pracowałam na etacie w I Liceum Ogólnokształcącym Collegium Gostomianum w Sandomierzu, ucząc geografii, a równocześnie od 1988 aż do przejścia na emeryturę pełniłam funkcję wicedyrektora. Doskonale pamiętam, jak wówczas funkcjonowała szkoła, która w moim sercu zajmuje szczególne miejsce. Dyrektorem liceum był wtedy profesor języka polskiego Pan Józef Nowak, wybitny znawca literatury oraz pasjonat turystyki i krajoznawstwa, wieloletni prezes PTTK w Sandomierzu. Byłam pełna obaw, jak odnajdę się w szkole, w której od wielu lat uczyli doświadczeni w pracy dydaktycznej z młodzieżą profesorowie, cieszący się dużym autorytetem w środowisku. Poziom

nauczania był bardzo wysoki, co potwierdzały wyniki matur oraz ilość uczniów zdobywających indeksy na wyższe uczelnie (w tym czasie szkoły wyższe przeprowadzały egzaminy wstępne, a na niektórych uczelniach o jedno miejsce ubiegało się nawet kilkanaście osób).

Zaistnieć w tak szacownym gronie mogłam jedynie poprzez solidną pracę z uczniami, zainteresowanie ich moim przedmiotem i zachęcanie do udziału w olimpiadach geograficznych. W roku 1986 r. funkcję dyrektora liceum objął Pan Jan Świtalski (zm. 2015 r.), a dwa lata później powierzono mi stanowisko wicedyrektora. Staralam się wspierać dyrektora w podejmowaniu wielu zadań dydaktyczno-wychowawczych, a przy dużym zaangażowaniu nauczycieli pracujących wówczas w Collegium Gostomianum, szkoła uzyskała wysoką pozycję wśród liceów w Polsce, m.in. w 2001 roku w ogólnopolskim rankingu szkół, na 279 sklasyfikowanych, zajęliśmy I miejsce w województwie świętokrzyskim i 28 w kraju.

Utrzymująca się dobra opinia o szkole powodowała, że przez lata mieliśmy duży nabór uczniów do klas pierwszych liceum (2-3 osoby na jedno miejsce). Zadawalające były także wyniki matur, zdawalność utrzymywała się na poziomie 97-100%, co zawsze dawało nam I miejsce w powiecie sandomierskim i jedno z czterech wśród najlepszych szkół w województwie świętokrzyskim. Jako jedni z pierwszych rozwinęliśmy na dużą skalę ruch olimpijski dla uzdolnionej młodzieży. W ciągu 17 lat tytuły laureatów i finalistów uzyskało ponad 100 uczniów z 14 przedmiotów, w tym 47 z Olimpiady Geograficznej i Nautologicznej (o morzach i oceanach).



Laury olimpijskie, obok geografów, najczęściej zdobywali uczniowie z języka polskiego, historii, wos, biologii, ekologii, astronomii, filozofii, wiedzy biblijnej, historii sztuki. Największy sukces odniósł mój uczeń **Piotr Wilczyński**, wówczas uczeń klasy drugiej liceum. Na XXVI Olimpiadzie Geograficznej w 2000 roku zajął 2 miejsce, a szóste na Olimpiadzie Nautologicznej i z dwoma innymi laureatami reprezentował Polskę na Międzynarodowej Olimpiadzie Geograficznej w Seulu (Korea Południowa). Drużyna polska

przywiozła złoty medal. W klasie trzeciej Piotr realizował indywidualny tok nauki, czyli równocześnie przerabiał, pod kierunkiem nauczycieli, program

klasy czwartej i w maju 2001 roku zdał maturę ze średnią ocen 4,5. Dziś jest naukowcem i pracuje na Akademii Krakowskiej.

Uczniowie liceum odnosili także sukcesy w Międzynarodowym Konkursie Matematycznym „Kangur”, w Konkursie Chemicznym im. Swinarskiego, w konkursach literackich (m.in. Biesiada Poetycka), informatycznych, plastycznych.

Oddzielny rozdział to sukcesy sportowe i udział uczniów w radiowej akcji Super Szkoła. Twórczość własną młodzież prezentowała na Parnasie Szkolnym i w gazetce „Spójnia”.

„**Złotym wiekiem**” szkoły chciałoby się nazwać okres szesnastu lat (1989-2005), kiedy, po dwuletnim badaniu osiągnięć dydaktyczno-wychowawczych, nasze liceum zostało przyjęte i działało w Towarzystwie Szkół Twórczych z siedzibą w Warszawie. Oddolny ruch wdrażania innowacji pedagogicznych rozpoczęła w trzydziestu dwóch najlepszych liceach w Polsce Pani dr Danuta Nakoneczna – kierownik naukowy Towarzystwa.

Z Panem Janem Świtalskim podjęliśmy wówczas próbę przekształcenia tradycyjnej, państwowej szkoły w nowoczesną placówkę, na miarę XXI wieku, zgodną z oczekiwaniami uczniów, nauczycieli i rodziców. I właśnie taką promowaliśmy. Byliśmy dumni, gdyż jako jedni z pierwszych wśród liceów w Polsce, wprowadziliśmy eksperymentalnie, a potem upowszechniono w innych szkołach, m.in. sześciostopniową skalę ocen; indywidualny program nauki, szczególnie dla uczniów przygotowujących się do olimpiad i konkursów przedmiotowych. Rocznie przyznawano go 20-25 osobom; indywidualny tok kształcenia realizowali głównie laureaci olimpiad, co umożliwiała im ukończenie szkoły rok wcześniej lub łączenie nauki równocześnie w liceum i na wyższych uczelniach.

Maturzyści mogli zdawać egzamin dojrzałości połączony z egzaminem wstępnym na niektóre kierunki studiów, m.in. na AGH w Krakowie i UMCS w Lublinie.

Powstawały klasy autorskie, w których program wychowawczy tworzyli: nauczyciel-wychowawca, uczniowie i rodzice, wśród nich były m.in. klasy menedżerskie, matematyczno-geograficzne, językowo-prawne, zdrowotne, turystyczno-żeglarskie, dziennikarskie, ekonomii stosowanej, informatyczno-biologiczne i inne. Wspólnie organizowano wyjazdy na szkoły „letnie” i „zimowe”, połączone z nauką jazdy na nartach, wykładami z prawa, ekonomii i nauką języków obcych. Prowadzenie zajęć powierzano często rodzicom lub absolwentom naszego liceum. Do kalendarza zajęć wpisywano i realizowano w

wielu klasach spotkania przy herbatce: wychowawcy, rodziców i uczniów, podczas których omawiano i rozwiązywano pilne sprawy klasowe lub pojedynczych uczniów. Wszyscy czuli się potrzebni i odpowiedzialni za działania na rzecz szkoły i klasy swojego dziecka.

Doskonale układała się także współpraca dyrekcji liceum z rodzicami. Pamiętam i z łezką w oku wspominam wielokrotnie wypełniony przez nich najdłuższy korytarz w szkole, przy ulicy Cieśli, kiedy zapoznawaliśmy zebranych z założeniami szkół twórczych oraz z obowiązkami, jakie będą również udziałem rodziców. Po godzinach dyskusji i akceptacji programu innowacyjnego szkoły oraz ze świadomością, że młodzież ma szansę realizowania nowych, ciekawych i kształcących zadań dydaktyczno-wychowawczych, rodzice podjęli z nami szeroką współpracę. Dzisiaj nadal uważam, że to był ogromny sukces szkoły, ponieważ rodzice czuli się współodpowiedzialni za realizację głównie zadań wychowawczych w klasach, a także prace porządkowe na rzecz szkoły. Dali temu wyraz choćby wówczas, kiedy przewożony był sprzęt i pomoce naukowe z ulicy Cieśli do Collegium przy ulicy Długosza 7. Wielu z nich partycypowało w różnych przedsięwzięciach na rzecz klasy i szkoły.

Wraz z realizacją nowych wyzwań edukacyjnych znacznie zwiększyła się aktywność naszych licealistów. Zdobywali dodatkową wiedzę na specjalistycznych obozach naukowych, m.in. dziennikarskich, menedżerskich, medycznych, asystenckich, językowych, pedagogicznych, twórczości własnej i innych, organizowanych przez szkoły twórcze w całej Polsce, również i przez nasze liceum. W szerokim zakresie rozpoczęli działalność wydawniczą. Oprócz bogatego w merytoryczne treści pisma szkolnego „Spójnia”, wydawano wiele gazetek w klasach autorskich, m.in. „Głos spod ławki” – Pani Marianna Biegaj (mama śp. Agnieszki Guz z klasy menedżerskiej) pięknym, ręcznym pismem, z inżynierską dokładnością, przepisywała artykuły młodzieży do kolejnych, comiesięcznych wydań. Klasa matematyczna wydawała pismo „Collegiatus”; ekologiczna – „Wolę być”; zarząd kół turystycznych PTTK i PTSM – „Na turystycznych szlakach”.

Na niespotykaną skalę, nawet wśród TST, rozwijaliśmy współpracę ze szkołami podstawowymi Sandomierza i okolic. Dość powiedzieć, że rocznie różne formy zajęć popołudniowych i sobotnich kończyło 100 i więcej osób. Dużą popularnością cieszył się Klub Promocji Talentów i Korespondencyjny Klub Matematyczny. Od 2002 r., w ramach promocji szkoły, organizowaliśmy dla uczniów szkół podstawowych i średnich konkurs recytatorski „Wiosna Poetycka w Collegium Gostomianum” (co roku uczestniczyło od 80 do nawet 120 uczniów). Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się sesje ekologiczne,

przygotowywane z dużą starannością przez nauczycieli biologii i uczniów-ekologów dla chętnej młodzieży z różnych szkół. Nauczyciele języków obcych prowadzili dwa razy w tygodniu tzw. klasy „wstępne” językowe dla ośmioklasistów, którzy po ich ukończeniu mieli pierwszeństwo w przyjęciu do klasy pierwszej liceum.

Systematycznie doksztalcali się również nasi profesorowie. W ramach Towarzystwa Szkół Twórczych uczestniczyli w seminariach, konferencjach przedmiotowych i warsztatach szkoleniowych, prowadzonych także z ich udziałem.

Z przyczyn obiektywnych nie jestem w stanie wymienić nazwisk wszystkich Koleżanek i Kolegów, którzy swój wolny czas poświęcali na realizację nowości dydaktycznych i wychowawczych. Zainteresowanych odsyłam do wydawanych wówczas corocznych publikacji, w których zawarte są szczegółowe informacje o podejmowanych z pasją przez społeczność szkolną działaniach innowacyjnych, aż do 2005 r.

Z potrzeby serca, wierzę, że także w imieniu nauczycieli, dziękuję Pani Annie Gołąbek – sekretarzowi liceum, za ogromne zaangażowanie w działania na rzecz szkoły, z którą, zwłaszcza w okresie nasilenia zadań dydaktycznych i administracyjnych, kończyliśmy pracę często po godz. 24. Dziękujemy bardzo Pani Aniu za profesjonalizm, zrozumienie potrzeb szkoły, ciągłą gotowość do pomocy i wysoką kulturę bycia, co niejednokrotnie czyniło trudne zadania łatwiejszymi do rozwiązania.

Drodzy Uczniowie. Wzruszyłam się odpowiadając na Wasze pytanie, bowiem doskonale pamiętam, że po przyjęciu nas do Towarzystwa Szkół Twórczych nie tylko zyskaliśmy nową energią do tego, aby zmieniać współczesną szkołę. Uważam, że także cała oświata sandomierska oraz trzydzieści dwie szkoły w Polsce nabrały radości tworzenia, mając możliwość wdrażania ciekawych i nowoczesnych form kształcenia młodych ludzi. Bardzo żałuję, że po 2005 r. działalność edukacyjna w ramach TST została w naszym liceum zakończona.

Jak dzisiaj funkcjonuje szkoła? Myślę, że na to pytanie odpowiecie sami, bowiem to obecni uczniowie tworzą aktualną historię Collegium Gostomianum. Wierzę, że realizując twórcze zadania edukacyjne, dopisywać będziecie kolejne karty do czterowiekowych dziejów szkoły, mając świadomość jej bogatej tradycji i dorobku tysięcy Wychowanków.

Z czego Pani jako wicedyrektorka była dumna, co lubiła w swojej pracy, a co niekoniecznie było dobre?

Odpowiem na Wasze pytanie, zaczynając od drugiej jego części. Na początku wywiadu podkreślałam, że świadomie i z powołania zostałam nauczycielką. Nigdy więc nie doszukiwałam się złej strony w pracy pedagogicznej, a jeśli już zdarzyło się coś niestosownego, starałam się za wszelką cenę temu zaradzić.

Dodam, że nie tylko ja, ale cała społeczność szkolna zawsze świetnie radziła sobie z przeciwnościami losu. Pamiętam czasy, kiedy przed remontem Collegium Gostomianum warunki lokalowe i grzewcze były w szkole bardzo trudne. Budynek opalany był węglem. We wszystkich pomieszczeniach panował przejmujący chłód.

Młodzież na dźwięk dzwonka zrywała się z ławek i pędziła na korytarz, gdzie znajdowały się piece kaflowe, bo tylko pierwsi, szybko biegający uczniowie mieli szansę choć trochę się ogrzać. Nikt nie narzekał, gdyż duma z tego, że jest się uczniem naszego liceum rekompensowała wszelkie niedogodności. A na zjazdach szkolnych absolwenci z uśmiechem i łezką w oku wspominali te czasy z sentymentem, według wielu, najpiękniejsze, jakie przeżyli w liceum. Można więc i trudne momenty zamienić na przyjemne wspomnienia.

Teraz odpowiem na pierwszą część pytania. Duma i radość z powrotu do wyremontowanego budynku Collegium oraz ogrom podejmowanych działań innowacyjnych w latach 1986-2005 udzielały się nie tylko dyrekcji, ale i całej społeczności szkolnej.

Złotymi zgłoskami w historii Collegium Gostomianum należy zapisać dzień 1 września 2001 r., kiedy po długoletnim remoncie szkoły w latach 1985-2001, uczniowie i nauczyciele wrócili do macierzystego budynku na Starym Mieście przy ulicy Długosza 7. Po 16 latach po raz pierwszy zabrzmiał dzwonek szkolny i rozpoczęła się inauguracja roku szkolnego 2001/2002, mająca charakter szczególnie uroczysty. W imieniu władz Starosta Sandomierski Pan Mieczysław Sawa omówił wydarzenia związane z remontem. Po przemówieniu dyrektora Pana Jana Świtalskiego goście zwiedzili obiekt; następnie w salach lekcyjnych odbyły się spotkania młodzieży z wychowawcami, co było symbolicznym przejęciem szkoły i jej nowej nazwy: I Liceum Ogólnokształcące Collegium Gostomianum.

Powrót do Collegium był możliwy dzięki wieloletnim staraniom ogromnej rzeszy osób, których nie sposób wymienić w naszej rozmowie. Podobnie było, kiedy w wakacje 2001 roku przenosiliśmy się ze Szkoły Podstawowej nr 5 przy

ulicy Cieśli, gdzie od 1985 r. do 2001 zajmowaliśmy dwa piętra budynku tej szkoły.

Pamiętam, jak bardzo rodzice, absolwenci liceum z dawnych lat oraz uczniowie wspierali dyrekcję i nauczycieli, a zwłaszcza wychowawców klas w przewożeniu sprzętu i pomocy naukowych. Wspólnie pozyskiwaliśmy sponsorów, dzięki którym szkoła została wyposażona w nowoczesny sprzęt. M.in. PKO Bank Polski S.A. przekazał finanse na wyposażenie sal lekcyjnych oraz szatni. Olbrzymia w tym zasługa Prezes Centrali tego Banku Pani Henryki Pieronkiewicz. Kopalnie Dolomitu S.A. i jej prezes Pan Longin Bokwa mieli swój udział w urządzeniu kilku pracowni przedmiotowych, w tym pierwszej wzorcowej pracowni biologicznej. Rodzina Państwa Woltańskich użyczyła samochodów, aby bez kosztów z naszej strony przewieźć sprzęt szkolny. Wszystkim Państwu byliśmy bardzo wdzięczni za zaangażowanie w to wielkie przedsięwzięcie.

Odrębne słowa podziękowania przekazaliśmy także do dowództwa ówczesnej Jednostki Wojskowej w Sandomierzu, kierując swą wdzięczność w stronę żołnierzy za nieocenioną pomoc w przewożeniu ciężkiego sprzętu.

W krótkim czasie w budynku Collegium powstały doskonale wyposażone, nowe pracownie przedmiotowe, często w sprzęt najnowszej generacji, jak np. pracownia informatyczna oraz wewnętrzna sieć komputerowa (4 kondygnacje) które zaprojektował Pan prof. Aleksander Paszkowski. Pracownia języka polskiego otrzymała imię Aleksandra Patkowskiego, pracownia historyczna – Jana Długosza.

Pracownię geograficzną wyposażono w nowoczesną, zautomatyzowaną zabudowę na mapy, projekt umieściłam w czasopiśmie „Geografia w Szkole nr 1/1998”, i wiem, że skorzystało z niego wiele szkół w Polsce. Systematycznie powiększono zbiory biblioteczne i skomputeryzowano nowo powstałą czytelnię. Pozwoliło to uczniom z powodzeniem rozwijać zainteresowania czytelnicze.

Doskonale urządzono także, rzadko spotykane w innych szkołach, oratorium pod wezwaniem Świętego Stanisława Kostki. Udało się je wyposażyć w sprzęt z cennego drewna – czarnego dębu. Odbywały się tam msze św. z okazji wyjątkowych uroczystości szkolnych, zaś na ścianach umieszczono tabliczki z nazwiskami zmarłych nauczycieli.

Sprzęt szkolny przewieziony z budynku przy ul. Cieśli przekazaliśmy do szkół podstawowych z okolic Sandomierza. Przez wiele kolejnych lat z powodzeniem służył dzieciom.

W 2003 r. do budynku Collegium dobudowano skrzydło południowe, w którym powstała nowoczesna sala gimnastyczna. Uporządkowano także tereny obok szkoły z przeznaczeniem na wielofunkcyjne boisko szkolne.

Pani prof. Barbara Sobieraj w 2002 r. rozpoczęła razem z młodzieżą urządzenie przed budynkiem szkoły ogrodu dendrologicznego „Arboretum”, który do dziś jest wzbogacany unikatowymi roślinami.

Dobrze pamiętam, że urządzenie pracowni oraz innych pomieszczeń w budynku Collegium Gostomianum zajęło dyrekcji, nauczycielom, wychowawcom, często i rodzicom wiele tygodni, a czasem i miesiące. Równocześnie rozwijaliśmy twórcze działania edukacyjne na rzecz młodzieży.

Pytacie, co lubiłam w swojej pracy? Otóż bardzo lubiłam, gdy liceum tętniło życiem, również w godzinach popołudniowych czy też w soboty. Podziwiałam tych nauczycieli, którzy po zakończeniu zajęć lekcyjnych i krótkim odpoczynku w domu wracali do szkoły, aby z potrzeby serca podejmować z młodzieżą naszego liceum oraz szkół współpracujących z nami nowe wyzwania, zapewniające uczniom wszechstronny rozwój osobisty.

Drodzy Uczniowie. Zdecydowałam się opowiedzieć o bardzo pracowitym czasie (lata 2001-2003), jaki społeczność szkolna naszego liceum przeżyła, przygotowując budynek Collegium do dalszej twórczej pracy młodzieży, również dla kolejnych pokoleń, a więc i dla Was.

Dbajcie o sprzęt szkolny, pomoce naukowe, porządek i pracę pań sprzątających. Szanujcie pracowników szkoły oraz siebie nawzajem. Pamiętam zachwyt nad szkołą Pani dr Danuty Nakonecznej kierującej TST. Lubiała przyjeżdżać na wizytacje do naszego liceum. Zawsze z humorem twierdziła, że uczymy w najpiękniejszym pałacu w Polsce przeznaczonym na potrzeby szkoły. Bądźcie więc dumni także z tego powodu.

Jako uczniowie liceum zapewne znacie historię jego nazwy.

W 2001 r., po powrocie do zabytkowego budynku I Liceum Ogólnokształcącego im. Aleksandra Patkowskiego (do 2000 r.) – sandomierzanina i wybitnego regionalisty, znanego z działalności krajoznawczej w Polsce, na wniosek Rady Pedagogicznej, Rodziców i Uczniów – 27 czerwca 2001 r., Rada Powiatu Sandomierskiego podjęła decyzję, by nadać szkole nazwę własną: I Liceum Ogólnokształcące Collegium Gostomianum w Sandomierzu.

Równocześnie Komitet Rodzicielski ufundował nowy Sztandar Szkoły, który 14 października 2001 r., poświęcił Papież Jan Paweł II w Watykanie. W tym



podniosłym wydarzeniu wzięła udział delegacja uczniów, nauczycieli, rodziców i absolwentów, na czele z dyrektorem Panem Janem Świtalskim.

Dużą rolę w liceum miał do spełnienia Samorząd Uczniowski, nad którym opiekę przez długie lata sprawował Pan prof. Waldemar Białousz.

Młodzież chętnie realizowała zadania własne, wynikające z regulaminu szkoły, m.in. współuczestniczyła w organizowaniu uroczystości szkolnych, przeprowadzała wstępne wybory do Sejmu, dbała o Sztandar Szkoły, reprezentowała liceum na zewnątrz.

Młodzież naszego liceum znana była w środowisku sandomierskim i w kraju z działalności turystyczno-krajoznawczej.

Jako nauczycielka geografii starałam się rozwijać turystykę młodzieżową. Po ukończeniu w 1970 r. kursu przewodników po Sandomierzu założyłam szkolne koła: Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) i Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych (PTSM). Przez co najmniej dwadzieścia pięć lat zrzeszały one duże grupy uczniów ze wszystkich klas.

Wyróżniali się jako Młodzieżowi Strażnicy Przyrody, pełniąc sobotnio-niedzielne dyżury na terenie rezerwatu geologiczno-florystycznego Gór Pieprzowych. Orowadzali turystów, wytyczali szlaki turystyczne i porządkowali teren rezerwatu. Działali również jako Młodzieżowi Strażnicy Zabytków. Największym ich osiągnięciem było opracowanie ewidencji i opisu przydrożnych kapliczek, znajdujących się w Sandomierskiem. Zaowocowało to zdobyciem szóstego miejsca w Ogólnopolskim Konkursie PTTK „Polska naszych dni”.

Podziwiałam niejednokrotnie naszą młodzież, która zawsze chętnie zgłaszała się do udziału w wojewódzkich oraz ogólnopolskich konkursach krajoznawczych i uzyskiwała często czołowe lokaty. Poprzez uczestnictwo w biwakach, obozach i

rajdach masowo zdobywała odznaki turystyki kwalifikowanej, głównie Odznaki Turystyki Pieszej PTTK (OTP PTTK).

Z czasem opiekę nad młodzieżą zainteresowaną turystyką górską przejął Pan prof. Janusz Wieczorek. W 1992 r. rozpoczął współpracę z przewodnikami góorskimi z Radomia. Wtedy to po raz pierwszy grupa młodych turystów pod opieką profesora wzięła udział w XXIV Rajdzie Szlakami Kurierów Polski Podziemnej. I tak przez kolejne lata odbywali oni co najmniej dwie wyprawy górskie. W strukturach Oddziału PTT w Radomiu – szkolny Klub PTT „NOGARYTM” zaistniał na początku 2000 r. Uczniowie tego klubu nie tylko poznawali polskie góry czy wędrowali szlakami historycznych wydarzeń, ale zdobywali kolejne stopnie: brązowy, srebrny lub złoty Górskiej Odznaki Turystycznej (GOT PTTK).

Dyrekcję liceum cieszył fakt, że swoje umiejętności mogli rozwijać także miłośnicy sportów wodnych. Pasjonat żeglarstwa Pan prof. Janusz Nawrot organizował w okresie wakacji dla chętnych uczniów rejsy po jeziorach mazurskich. Kończyły się one egzaminami, a najlepsi uczestnicy zdobywali patent żeglarza. Duży sukces odnieśli w 1994 roku, zdobywając III miejsce w regatach „O Błękitną Wstęgę Jeziora Mamry” na jachcie „Collegium Gostomianum”.

Dumą szkoły był chór Collegium Gostomianum, zrzeszony w Międzynarodowej i Polskiej Federacji „Pueri Cantores”, koncentrujący także za granicą.

Pięćdziesięcioosobowy zespół chórally założyła Pani prof. Agata Sobolewska.



Przy szkole funkcjonował internat, głównie dla dziewcząt. Przez długie lata prowadziła go Pani prof. Barbara Rożek, która dbała o zapewnienie mieszkankom dobrych i bezpiecznych warunków do nauki, podobnie jak i wychowawcy tam pracujący. Aktywność dziewcząt była wyjątkowa. Internat przez cały rok tętnił życiem. Dobra opinia o tej placówce sprawiała, że często o zakwaterowanie starały się uczennice z innych sandomierskich szkół średnich. Systematycznie z wychowawcami klas uczestniczyliśmy w ciekawych spotkaniach oraz uroczystościach, które miały znaczący wpływ na rozwój osobowości mieszkanek. Dziewczęta nazywały internat drugim domem.

Ważnym wydarzeniem w życiu liceum było nawiązanie współpracy z Goethe-Gymnasium w Emmendingen w roku 1994 (opiekunowie: Anna Nowak, Elżbieta Gosek, Zbigniew Drobek), a 2003 r. ze szkołą nr 121 w Odessie. Doskonale pamiętam radość uczniów okazywaną sobie wzajemnie podczas wizyt i rewizyt, gościnę w domach prywatnych oraz angażowanie się całych rodzin w zorganizowanie gościom wyjątkowego pobytu. W szkołach pracowano nad wspólnymi projektami, poznawano historię krajów, rozwijano turystykę, doskonalono języki obce. Spotkania procentowały trwałymi przyjaźniami i wzajemnymi odwiedzinami przez długie lata.

Motywacji do działania dyrekcji liceum, nauczycielom i rodzicom dostarczała dobra współpraca z władzami oświatowymi. Doceniano naszą działalność innowacyjną, z uczniami olimpijczykami, szkołami TST oraz Sandomierza i okolic. Wielokrotnie w czasie kompleksowych wizytacji, m.in. w latach 1982, 1994, 2001 nasze liceum – wyróżniono najwyższymi ocenami.

Systematycznie nagradzano i odznaczano również kadrę pedagogiczną, a liceum otrzymało kilka tytułów honorowych, m.in. w 2002 r. – „Duma Regionu”, w 2003 – Medal Senatu: „Dobro Rzeczypospolitej Najwyższym Prawem”, w 2004 – „Szkoła z klasą” i inne.

Rada Pedagogiczna, pamiętając o uzdolnionej młodzieży, zdecydowała o przyznawaniu jej tytułów honorowych: „Duma Collegium Gostomianum”, „Przyjaciel Nauki” i „Nadzieja Collegium Gostomianum”. Nauczyciele odchodzący na emeryturę oraz najlepszy maturzysta otrzymywali statuetkę Jana Długosza „Primus Inter Pares”. Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu corocznie wyróżniało ucznia dyplomem „Wybitny Humanista wśród Maturzystów”, Klub Miłośników Sandomierza przyznawał tytuł honorowy „Nadzieja Sandomierza”.

W ostatnim roku mojej i dyrektora Pana Świtalskiego pracy otrzymały go wyróżniające się wokalistki: Judyta Nowak i Dorota Sobolewska.

Dumą szkoły są jej Absolwenci. Wielu wybitnych rozśławia imię Collegium Gostomianum na całym świecie. Nie ma, śmiem

twierdzić, takiej dziedziny życia, w której śladów swojej, często naukowej działalności, nie zaznaczyliby nasi wychowankowie.



Cieszę się faktem, że utożsamiamy się ze szkołą. Systematycznie organizujemy Zjazdy Absolwentów. Największym echem odbił się zjazd jubileuszowy w 2002 r., połączony z obchodami 400-lecia szkoły. Ogromną rolę w jego organizacji odegrało wówczas Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i I Liceum Ogólnokształcącego Confraternitas Gostomianum w Sandomierzu z jej Kanclerzem profesorem Stanisławem Adamczakiem (matura 1966), ówczesnym rektorem Politechniki Świętokrzyskiej. Wzięło w nim udział ponad 1300 osób.

Z okazji jakże ważnej rocznicy wydano wiekopomne czterotomowe dzieło „Collegium Gostomianum”, dotyczące historii szkoły. Systematycznie ukazywały się także inne wydawnictwa nawiązujące tematycznie do dziejów szkoły i jej absolwentów, m.in. „Śladami historii”, „Mówię do Ciebie po latach milczenia”, „Sandomierski Orland Szalony” – rzecz o patronie szkoły (do 2000) Aleksandrze Patkowskim, „Droga do niepodległości” – pamięci Adama Bienia – absolwenta Państwowego Gimnazjum w Sandomierzu i inne.

Po przeczytaniu przez Was powyższego tekstu zapytam, Drodzy Uczniowie, czy powinnam być dumna z dokonań naszej szkoły?

Kto jest lub był Pani autorytetem?

Według definicji – autorytet to pojęcie mające kilka odmiennych, choć nakładających się często znaczeń. Uważam, że każdy z nas ma taką osobę, którą może podziwiać i która powinna być dla niego wzorem do naśladowania. Moim pierwszym autorytetem byli rodzice. Podziwiałam ich za wszystko, co czynili dla dobra naszej rodziny oraz dla ludzi swojej miejscowości i okolicznych wiosek. Ich ogromna pracowitość, troska o nasze wychowanie i bezpieczeństwo, uczenie nas poczucia odpowiedzialności za swoje czyny, tolerancji, kultury bycia, empatii, pomocy wzajemnej wpływały na nasz rozwój intelektualny i emocjonalny.

Wskazówki na „życie”, jakie usłyszałam od Mamy, kiedy wyjeżdżałam do liceum i opuszczałam na dłużej dom rodzinny, pamiętam do dziś. Kiedy założyłam własną rodzinę, przekazywałam je swoim dzieciom, a zdarzało się także, że i moim uczniom. W szkole średniej, na studiach, a potem w pracy zawodowej również miałam swoich bohaterów, swoje autorytety. Podziwiałam, ale także czerpałam wzorce z intelektualnych mądrości i profesjonalizmu wielu osób, z którymi zetknął mnie los. Ich kreatywność, charyzma, kultura osobista czy bezinteresowna pomoc potrzebującym zawsze miały dla mnie wartość kształcącą.

Obecnie w coraz bardziej skomplikowanym świecie często pomniejsza się wartość wybitnych jednostek, które wiele osób uznaje za swoje autorytety i nie

zawsze się do nich przyznaje. Pewnie dla wielu czytających ten tekst nie będzie oryginalna, jeśli powiem, że od 1978 r. moim autorytetem duchowym, ale również niedoścignionym wzorem jest rodak Św. Jan Paweł II Papież. Nie tylko zmienił w ciągu dwudziestosiedmioletniej posługi papieskiej oblicze Kościoła, ale pragnął włączyć do działania cały świat. Realizował często głoszone hasło: „Bóg powołał człowieka do istnienia, powierzając mu zadanie bycia Stwórcą”.

Zainicjował Światowe Dni Młodzieży, bo kochał młodzież i regularnie się z nią spotykał. To wielki myśliciel, filozof, papież pielgrzym, artysta, poeta, człowiek silnej wiary, ale także pełen zrozumienia dla każdego człowieka. I chociaż wielu ludzi kwestionuje Jego wielkość, proponuję sięgnąć do dzieł, zwłaszcza do książki „Pamięć i tożsamość”.

Mnie szczególnie pozostaje bliska Jego refleksja na temat istoty człowieczeństwa, zagadnień wolnej woli oraz dobra, zwłaszcza tego, które określa się mianem *bonum honestum* (dobro godziwe) – fundament moralności.

Czy ma Pani jakieś pasje niezwiązane z geografią?

Przez długie lata moje zainteresowania ewoluowały wraz z wiekiem, życiowym doświadczeniem oraz zdobywaną wiedzą z różnych dziedzin.

Od kiedy pamiętam, zawsze interesowały mnie książki i to najrozmaitszej treści. Początkowo były to bogato ilustrowane bajki i baśnie. Czytałam je do późna w nocy, dokąd rodzice pozwalali. W szkole średniej skupiałam się głównie na lekturach szkolnych, gdyż na nic innego nie miałam czasu. Życie dorosłe to niezliczone ilości przeczytanej literatury popularnonaukowej. Chętnie śledziłam biografie sławnych ludzi, życie wielkich rodów w Polsce, losy kobiet w krajach muzułmańskich, ale także książki psychologiczne oraz przyrodnicze. Ze względu na nauczany przedmiot dość dokładnie poznałam cywilizacje starożytne: Mezopotamii, Egiptu, Grecji, Rzymu.

Podobnie jak mój mąż często „studiuję” kilka książek równocześnie. Obok tego, że rozwija to wyobraźnię i kreatywność czytającego, to także ćwiczy pamięć i umiejętność koncentrowania się na wielu interesujących treściach w tym samym czasie. Ostatnio np. czytałam ciekawą pozycję Petera Browna „Augustyn z Hippony” – rzecz o wielkim filozofie, teologu, organizatorze życia Kościoła, znanym jako – „Doktor Łaski”.

Równocześnie śledzę losy bohaterek wiejskich kobiet, żyjących na początku XX w, opisanych w wydanej w 2023 roku książce Joanny Kuciel-Frydryszak „Chłopki”. Chcę tym samym potwierdzić lub odrzucić moje przemyślenia na temat, jak określa autorka, naszych „babek”, bowiem podobnym tematem zajmowałam się przez ostatnie dwa lata.

Mając na emeryturze więcej czasu, opracowałam genealogię rodu mojego i męża. Na razie dotarłam do historii sprzed 180 lat, zdobywając informacje o naszych przodkach w archiwach światowych, krajowych, parafialnych. Cieszę się, że moi bliscy otrzymali już w marcu br. publikację pt. „Rodowód Barbary i Jana Radzimowskich z Iwanisk”.

Pragnę podkreślić, że zawsze interesowały mnie ludzkie zachowania motywowane psychologicznie. W domowych zbiorach bibliotecznych znalazłam ostatnio cykl książek Louise Hay – kalifornijskiej pisarki. Wszystkim osobom, mającym problem z własną akceptacją, polecam pozycję „Poznaj moc, która jest w Tobie”. Autorka m.in. podkreśla: „Jeśli masz pomysł na siebie, wówczas nie ma miejsca na nudę”. Jej przesłania zawarte w książkach doskonale trafiają do psychiki człowieka.

Szczególne miejsce w moim sercu zajmuje poezja. Wszystko zaczęło się od tomiku poezji A. Mickiewicza, który dostałam na „18” od koleżanek z liceum. Potem dorastałam na wierszach Staffa, Asnyka, Leśmiana. W wolnych chwilach sięgam do poezji Różewicza, Norwida, Szymborskiej, Lieberta (tomik jego wierszy też jest prezentem).

Czytanie książek przeplatałam od zawsze słuchaniem muzyki poważnej i rozrywkowej. Arie operetkowe i operowe w wykonaniu sławnych tenorów, m.in. Andrea Bocellego i jego syna Matteo, zawsze wprowadzają mnie w inny, jakby lepszy świat. Nie stronię także od współczesnej muzyki rozrywkowej. Niestety, teksty wielu piosenek, szczególnie młodych wokalistów często budzą moje wątpliwości co do ich wartości artystycznej.

Być może dlatego, że wychowałam się na melodyjnych i pełnych romantycznego czaru piosenkach Mieczysława Fogga, Jerzego Połomskiego, Ireny Santor, Anny Jantar, Krystyny Giżowskiej i innych. Uważam, że zarówno melodie, jak również teksty tych utworów, wnoszą wiele dobrego do osobowości słuchających. Mimo wszystko nie musimy zmieniać naszych przyzwyczajeń, gdyż każdy wiek ma swoje prawa. I tego się trzymajmy.

A teraz coś z prozy życia: przez pięćdziesiąt lat byliśmy z mężem bardzo zapracowani zawodowo. Jednak soboty i niedziele – to były dni przeznaczone wyłącznie na spotkania z liczną rodziną oraz przyjaciółmi. Uwielbialiśmy spotykać się w naszych domach, a czasem organizować wyjazdy w różne regiony województwa świętokrzyskiego i Polski.

Całe życie bardzo lubiłam przygotowywać różne smakołyki, więc niejednokrotnie mój sobotni dzień zaczynał się o godzinie 5 rano. Chciałam bowiem, aby wypieki były nie tylko smaczne, ale i świeże. Z perspektywy czasu

cieszę się, że potrafiliśmy godzić „przyjemne z pożytecznym”, co do dziś z sentymentem wspominają nasze dzieci oraz bliskie nam osoby. Wszyscy zachowujemy w sercach piękne wspomnienia z tamtych lat i przy każdej nadarzającej się okazji chętnie do nich wracamy.

Kończąc, wyjawię Wam niespełnione marzenie. Gdybym żyła w późniejszych czasach, być może wybrałabym do studiowania architekturę wnętrz. Kocham urządzać mieszkania, nawet mam ich kilka na swoim koncie, ale tylko w najbliższej rodzinie.

Uspokajam zawiedzionych – absolutnie nie żałuję wyboru pięknego nauczycielskiego zawodu. Ale czasem pomarzyć – dobra rzecz, w każdym wieku.

Jakie cechy uczniów denerwowały Panią najbardziej, a jakie Pani cenila?

W ślad za wybitnym humanistą renesansowym Erazmem z Rotterdamu wierzę w pierwotną dobroć natury ludzkiej; stąd płynął mój optymizm pedagogiczny wyrażający się przekonaniem, że w interakcji nauczyciel-uczeń możliwe, a nawet pewne jest doskonalenie się obu stron dialogu. Taka postawa implikuje wzajemny szacunek, prawdomówność, rzetelność i otwartość na argumenty. Jest to droga, którą należałoby podążać, by, jak problem duchowego i intelektualnego rozwoju człowieka ujął wybitny poeta współczesny Zbigniew Herbert, być nie tylko tym, czym się jest, ale tym, czym chciałoby się być.

Przygotowała Pani bardzo wielu uczniów biorących udział w olimpiadach geograficznych i nautologicznych. Na czym polegała ta praca?

W 1974 r. Polskie Towarzystwo Geograficzne w Warszawie powołało Komitet Główny Olimpiady Geograficznej z przewodniczącą profesora Anną Dylkową, a po kilku latach włączono do niego Olimpiadę Nautologiczną. Z moimi geografami szczęśliwie przebrnęliśmy przez trzydzieści jeden olimpiad. Początki były trudne i pomimo że już na pierwszej olimpiadzie geograficznej moja uczennica z II LO została finalistką, to byłam pełna obaw. Wciąż zadawałam sobie pytania: Czy podołam? Czy potrafię przygotować uczniów do tej szlachetnej rywalizacji? Czy młodzież z niewielkiego miasta da radę stawić czoła tym z dużych aglomeracji i renomowanych szkół w Polsce?

Miałam wiele wątpliwości, ale przy wsparciu dyrektora liceum Pana Józefa Nowaka, a później dyrektora Jana Świtalskiego postanowiłam podjąć wyzwanie, sprawdzić swoją i uczniów wiedzę, a także talent pedagogiczny.

Dziś po wielu latach pracy z młodzieżą wiem, że postąpiłam słusznie. Collegium Gostomianum zaistniało jako „kuźnia” olimpijczyków w Polsce.

Ruch olimpijski objął większość przedmiotów nauczanych w szkole. Laureaci i finaliści otrzymywali indeksy na uczelnie wyższe bez egzaminów wstępnych. Oprócz ogromnej satysfakcji z sukcesu, zwycięzcy mieli większą szansę studiowania na wymarzonych kierunkach. Geografom zapewniało wstęp m.in. na uczelnie ekonomiczne (m.in. SGH, SGGW), na kierunki uniwersyteckie (geografia, geologia, astronomia, turystyka) oraz do szkół morskich, a nawet prawo. Łatwiej było studiować, bowiem tematyka zawodów centralnych olimpiad była w dużym stopniu zbieżna z programem pierwszego i drugiego roku studiów.

Na czym polegało przygotowanie uczniów do olimpiad?

Już w klasach pierwszych liceum starałam się rozpoznać zainteresowania uczniów. Nie mogłam zostawić bez opieki tych, którzy wcześniej w swoich macierzystych szkołach brali udział w konkursach geograficznych, uczęszczali na zajęcia koła przedmiotowego lub tych, których wiedza geograficzna wykraczała poza program nauczania danej klasy. Starałam się rozbudzić wśród młodzieży zainteresowanie moim przedmiotem, wprowadzając na lekcjach wiele form aktywizujących uczniów, a znajomość mapy, literatury geograficznej i zajęcia terenowe to był klucz do sukcesu. Uważam również, że doskonałą formą rozwijania zainteresowań młodzieży były koła przedmiotowe. Chętni uczniowie klas I i II pracowali w kole geograficznym, a starsi (kl. III i IV) – uczęszczali na zajęcia w kole olimpijskim. Oprócz tematyki wymaganej na poszczególnych etapach (3 etapy) olimpiad, przygotowywałam najlepszych do pełnienia roli asystentów przedmiotowych. I właśnie oni wspierali młodszych kolegów na zajęciach pozalekcyjnych z geografii.

Jak narodził się pomysł powołania asystentów przedmiotowych?

Pomysł zrodził się w Towarzystwie Szkół Twórczych, gdzie dr Danuta Nakoneczna nakazała dyrektorom szkół wdrożyć tę formę współpracy nauczycieli z uczniami. Pomysł przerósł moje oczekiwania. Najzdolniejsi i najbardziej zaangażowani uczniowie, którzy podejmowali się asystentury, przyjmowali na siebie szereg obowiązków i dobrze się z nich wywiązywali. M.in. razem ze mną współtworzyli lekcje, wspierali pracę koła geograficznego, ćwiczyli z chętnymi kolegami z różnych klas znajomość mapy. Opracowaliśmy wewnątrzszkolne wydawnictwa pomocne w czasie przygotowań do olimpiady, jak np. „100 zadań olimpijskich”. Byli również moimi asystentami w Sulejówku, gdzie prowadziłam ćwiczenia olimpijskie dla uczniów TST (zawsze ok. 30 osób) w obecności ich dyrektorów.



W lipcu 1997 r. razem z sześcioma asystentami (olimpijczykami) zorganizowaliśmy Sympozjum Komisji Myśli Geograficznej, działającej przy Międzynarodowej Unii Geograficznej w Paryżu. Uczestnikami byli geografowie z różnych krajów świata, od Kalifornii (USA) po Nową Zelandię. Było to wielkie wyróżnienie także dla naszej szkoły.

Niezawodni uczniowie byli również bardzo pomocni, kiedy na prośbę Komitetu Okręgowego w Lublinie zorganizowaliśmy w Sandomierzu XIII, XX i XXV

Olimpiadę Geograficzną (każdorazowo uczestniczyło 120, 130 osób).

Moi asystenci zawsze bardzo przeżywali zajęcia, ale radość i dumą, że mogli wykazać się wiedzą i godnie reprezentować Collegium Gostomianum, była znacznie większa.

Asystenci często wspólnie przygotowywali się do olimpiad, korzystając z mojego gabinetu. Spotykaliśmy się w każdej wolnej chwili, aby rozwiązywać zadania olimpijskie, ale również te „życiowe”. Cieszyli się ze wspólnego przebywania oraz z możliwości wyjaśniania sobie nawzajem trudnych zadań olimpijskich. Często mówili: Jesteśmy wielką rodziną geograficzną. To była dla mnie najwyższa nagroda, jaką mogłam otrzymać od swoich uczniów.

Od starszych kolegów wiemy, że zawsze było duże zainteresowanie geografiami. Jak Pani motywowała młodzież do nauki?

Różnymi metodami. Nigdy nie szczędziłam nagród w postaci najwyższych ocen z przedmiotu. Każdy, kto solidnie przygotowywał się do lekcji, wykazywał znajomość literatury geograficznej, potrafił właściwie interpretować złożoność zjawisk przyrodniczych, posiadał bardzo dobrą znajomość map różnej treści, nie musiał być olimpijczykiem, aby zasłużyć na ocenę celującą. Doceniając osiągnięcia uczniów, stosowałam również m.in. pochwałę przed kolegami z klasy, w gabinecie dyrektora szkoły czy też przekazując gratulacje rodzicom indywidualnie lub na zebraniach klasowych.

Z przyjemnością nagradzałam dobrą książką z dedykacją, ale również przytulając do serca z przesłaniem Janusza Korczaka: „Sięgaj ku gwiazdom. Dasz radę”.

Jak można osiągnąć sukces pedagogiczny?

Sukces nie rodzi się z przypadku. Najtrafniej jego źródło ujmuje Albert Camus: „Najważniejsze to dobrze wykonywać swój zawód”. Dla mnie to oznaczało m.in. systematyczną i solidną pracę z uczniami na lekcjach i w kołach przedmiotowych, doskonalenie form i metod pracy, indywidualizację procesu nauczania, coroczne przygotowywanie młodych geografów do olimpiad, ale także własne, systematyczne doskonalenie się w dziedzinie dydaktyki i pracy wychowawczej z młodzieżą.

Sukces bowiem to także szeroko rozumiane umiejętności nawiązywania właściwych relacji między nauczycielem, a uczniem. To ważne, kiedy ma on odwagę przyjść do pedagoga ze swoimi problemami, także życiowymi, po radę i poprosić o pomoc w ich rozwiązaniu. Uważam, że w drodze do osiągnięcia sukcesu pedagogicznego wzajemne więzi i zrozumienie są nie mniej ważne niż sprawy dydaktyczne.



W długoletniej pracy dydaktycznej została Pani niejednokrotnie doceniona przez władze centralne, olimpijskie i lokalne. Świadczą o tym odznaczenia, nagrody czy listy gratulacyjne. Jest wśród nich także „Odznaka imienia Profesor Anny Dylikowej”. Czy jest Pani z tego dumna?

Odznakę imienia Pani Profesor otrzymałam w 2002 r. Ma ona dla mnie szczególne znaczenie, gdyż przyznana została przez Komitet Główny Olimpiady Geograficznej w Warszawie, którego przewodniczącą przez długie lata była Pani Prof. dr hab. Anna Dylikowa z Uniwersytetu Warszawskiego. Wyróżniono tych nauczycieli, którzy wychowali najliczniejsze grono finalistów i laureatów w Polsce. Tak więc znalazłam się w gronie kolegów z Warszawy, Inowrocławia i Gdyni (2 szkoły).

Tą odznaką pragnę wyrazić podziękowania dla moich ponad dziewięćdziesięciu olimpijczyków, z których aż 47 dotarło do zawodów centralnych, a jak często podkreślał śp. dyrektor Jan Świtalski – „Odważyli się być mądrymi, zachowując pokorę i skromność wobec nauki i wiedzy”.

Odnaka ta była także potwierdzeniem wysokiej lokaty, jakie nasze liceum zajmowało pod względem liczebności olimpijczyków z geografii po 25 olimpiadach. Szkoła uplasowała się wówczas na VIII pozycji wśród 3800 sklasyfikowanych liceów w Polsce, a ja cieszyłam się z siódmego miejsca wśród ogromnej rzeszy nauczycieli geografii w kraju.

Wyróżnieniem dla naszego liceum było także przyznanie czterech Dyplomów Uznania (wśród jedynie trzech szkół w Polsce) za osiągnięcia uczniów-olimpijczyków w latach 1979-2000.

Bardzo sobie cenię Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, którym zostałam odznaczona w 2000 r. za całokształt pracy zawodowej.

Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz złote odznaki PTTK i PTSM ciągle odczytuję jako znaki wspaniałych lat pracy z młodzieżą naszego liceum oraz w zarządach tych organizacji w Sandomierzu i Tarnobrzegu. Ze wzruszeniem przeglądam listy gratulacyjne, które przypominają mi, że słowo – nauczyciel – zawsze brzmi dumnie.

Wiemy, że jest Pani bardzo pracowita. Skąd czerpie Pani motywację do działania?

Naprawdę? Sądzę, że to lekka przesada, chociaż miłe stwierdzenie. Zacznę od genów. Uważam, że są one bardzo ważne, gdyż mają wpływ na kształtowanie osobowości człowieka. Śledziłam losy moich prapradziadków, ale także młodszych pokoleń w rodzinie i w miarę pozyskiwania materiałów źródłowych byłam pełna podziwu dla naszych przodków, których od zawsze cechowała ogromna pracowitość i troska o rodzinę.

Wojny, emigracje, prymitywne techniki gospodarowania, ciężkie warunki bytowe wyzwały w nich nieprawdopodobną siłę, która pozwalała przetrwać najtrudniejsze czasy. Szacunek do pracy, uczciwość, umacnianie zasad wiary i więzi rodzinne – to były wartości przekazywane z pokolenia na pokolenie. Na miarę ówczesnych czasów mieli także swoje marzenia, które w miarę poprawy warunków życia i coraz większych możliwości pełniejszego poznawania otaczającego świata pozwoliły im sięgać coraz wyżej i coraz dalej. Ogromną troską otaczali swoje dzieci, dbając o ich wykształcenie i właściwe wychowanie.

Odnajdując więc od pokoleń, a także obecnie wśród najbliższych mi osób cechę pracowitości, zaczęłam wierzyć Drodzy moi, że Wasze pytanie było zasadne.

Obok rodziny – skarbnicy wartości, ważne są także nasze częste kontakty z poznanymi osobami. Miałam szczęście spotykać na swojej drodze życiowej ludzi wartościowych, z dużym poczuciem obowiązku, potrzebą ciągłego

rozwoju intelektualnego, empatią, miłością do rodziny i optymizmem życiowym. Oni także byli dla mnie inspiracją do działania. Nawiązane z czasem przyjaźnie na różnych etapach życia miały wpływ na to, że ciekawie, a może, odważę się powiedzieć – pięknie przeżyłam swoje życie.

Wielkim honorem dla mnie było pełnienie przez kilkanaście lat odpowiedzialnej i zaszczytnej funkcji wicedyrektora Collegium Gostomianum. I tu także spotkałam wspomniały zespół dyrektorsko-profesorski, który z ogromnym zaangażowaniem, wspólnie z uczniami i rodzicami realizował z pasją nowości edukacyjne, zmieniając polską i sandomierską oświatę.

To były bardzo pracowite, ale i piękne lata wzbogacające historię Collegium Gostomianum.

Jakie jest Pani ulubione miejsce w Sandomierzu?

W 1965 r. miałam możliwość wyboru Radomia lub Sandomierza na stałe miejsce zamieszkania. Bezapelacyjnie wybrałam Sandomierz.

Jako nauczycielka geografii zawsze podziwiałam piękno sandomierskich krajobrazów, m.in. wąwozów lessowych, rezerwatu geologiczno-florystycznego Gór Pieprzowych czy meandrującej Wisły. Przez długie lata pracy mogłam prowadzić zajęcia terenowe z uczniami liceum bez potrzeby wyjazdu poza miasto. Był to także doskonały teren dla olimpijczyków, którzy nabywali tu umiejętności praktyczne, przygotowując na pierwszy etap zawodów prace pisemne, zawierające opis i wnioski wynikające z przeprowadzonych badań terenowych, poparte zdjęciami, przekrojami, profilami geologicznymi, tabelami itd.

Jako przewodnik PTTK byłam dumna, kiedy oprowadzając wycieczki, słyszałam pełne zachwyty słowa zwiedzających na temat całego kompleksu architektoniczno-urbanistycznego Starego Miasta, wpisanego w 2017 r. na listę Pomników Historii. Miałam podobne odczucia, kiedy po raz pierwszy przyjechałam do Sandomierza sześćdziesiąt lat temu. I tak jest nadal.

Uważam, że w tym prastarym grodzie, rozświetlonym w ostatnich latach dodatkowo przez „Ojca Mateusza” – najpiękniejszym miejscem dla mnie, patrząc od strony Wisły, jest panorama Sandomierza, położonego na skarpie, z majestatyczną budowlą Collegium Gostomianum. Budynek podświetlony o zmroku utwierdza mnie w przekonaniu, że nigdzie, w czasie moich podróży po Polsce i Europie, nie widziałam piękniejszej panoramy miasta.

Zawsze, kiedy mówię o Sandomierzu, wracam do wspomnień z czasów, kiedy pracowałam w Collegium i mogłam, chodząc do pracy, podziwiać jego piękno

każdego dnia. Nie jest to bez znaczenia w kształtowaniu wrażliwości estetycznej człowieka, nawet w dojrzałym wieku. Myślę, że także z tego powodu skłoniłam się ku poezji i stała się ona balsamem na moje serce, łagodzącym wszelkie trudy dnia codziennego. Pozwolę więc sobie, kończąc naszą rozmowę, przywołać kilka wersów wiersza Janiny Wójcickiej – absolwentki sandomierskiej szkoły:

„Wracam do tego miasta wspomnieniem,
to już pół sen, pół marzenie.

Wracam myślą do tego miasta
gdzie akacje pachną najmocniej,
ulice spadają w dół i w górę wiodą.

Wracam do tego miasta po młodość”

Prawda, że piękne to słowa? Pełne zadumy nad przeszłością i nad przemijaniem. Niech i dla Was, Drodzy Uczniowie, wiersz ten będzie przesłaniem, by nie marnować młodych lat, żyć pięknem każdego dnia i czynić dobro, spełniać swoje marzenia, czasem sięgając ku niemożliwemu.

Po latach, kiedy będziecie wracać wspomnieniami do sandomierskiej szkoły, pamiętajcie, że obok rodziców także profesorowie liceum uwrażliwiali Was na prawdę, dobro i piękno.

Wartości te pozwolą odnaleźć się w życiu, wracać z radością do Sandomierza i do wyjątkowej szkoły Collegium Gostomianum, jednej z najstarszych placówek dydaktycznych w Polsce, w której twórczy niepokój nauczycieli jest źródłem wielu sukcesów i zawsze inspirował do działania.

Odpowiadając na interesujące młodzież kwestie dotyczące funkcjonowania liceum w latach 1978-2005, raz jeszcze mogłam utwierdzić się w przekonaniu, iż nadal odczuwam wielką satysfakcję, że dane mi było pracować (chyba jednak z pasją?) w Collegium Gostomianum, szkole z czterechsetletnią tradycją, zgodnie z żywym do dziś mottem sformułowanym przez Panią prof. Danutę Paszkowską: „Czerpać z tradycji, żyć dla przyszłości”.



Grono pedagogiczne Collegium Gostomianum – rok szkolny 1995

Od lewej stoją: Janusz Wieczorek, Danuta Paszkowska, Barbara Pfeiffer, Marek Kwitek, Alicja Lyro (†), Janusz Nawrot (†), Elżbieta Gosek, Barbara Fijałkowska (†), Barbara Rożek, Paweł Kukiełka, Jan Lasek, Dariusz Szczygielski, Maciej Borowski, Marta Borowska, Mieczysław Godyń, Waldemar Białousz, Anna Węgrzynowska (†), Zbigniew Wójcik, Roman Batko, Gajrat Zairow.

Siedzą od lewej: Barbara Wieczorek, Halina Szczygieł (†), Barbara Sobieraj, Aleksandra Stola, Barbara Tęgiewicz, Maria Wamka, Monika Chyła, ks. Jan Butryn, Barbara Radzimowska, Agata Sobolewska, Jan Świtalski (†).

Dyrekcji, Radzie Pedagogicznej, Uczniom,
Rodzicom i Pracownikom
I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum w Sandomierzu

życzę

radości z dokonań, odwagi w podejmowaniu
wyzwań edukacyjnych i zawodowych
oraz szczęścia w życiu osobistym.

Redakcji „Spójni”, szczególnie uczennicy Karolinie Rosickiej,
bardzo dziękuję za życzliwe zainteresowanie historią szkoły
i opracowanie pytań, które skłoniły mnie do pogłębionej
refleksji nad sensem i wartością życia.

Barbara Prudymorska

**400 - lecie
COLLEGIUM GOSTOMIANUM**

Wne uroczystości odbyły się 5 i 6 października 2002 roku
owym patronatem Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego

Wieczną pamiątkę tych, którzy pomogli przeprowadzić kapitalny remont
szyć Collegium Gostomianum w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe.

Inicjacje, dzięki którym Collegium Gostomianum przywrócono oświacie:

**Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Wojewoda Świętokrzyski
Wojewoda Tarnobrzeski
Kuratorium Oświaty w Kielcach
Kuratorium Oświaty w Tarnobrzegu
Rada Powiatu Sandomierskiego
Rada Miasta Sandomierza
Komitet Rewaloryzacji Zabytków i Rozwoju Sandomierza
Towarzystwo Miłośników Sandomierza w Warszawie
Stowarzyszenie Wychowanków Confraternitas Gostomianum
Fundacja Collegium Gostomianum**

Sponsor strategiczny wyposażenia:

PKO Bank Polski S.A. w Warszawie

Sponsorzy:

**Bank Spółdzielczy w Sandomierzu
Marian Zimałek i Wyższe Seminarium Duchowne w Sandomierzu
Biuro Podróży „EUROTOUR” - Małgorzata i Mirosław Tusznio
Cementownia „Ożarów”
Commercial Union, Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie S.A.
DOMEX-RTV AGD Media Expert Sandomierz
Fundacja „Warta” w Warszawie
Gazownictwo Sandomierskie
Izabela i Janusz Hofbauerowie
Jednostki Wojskowe: 3419 i 3533
Kopalnie Dolomitu S.A. w Sandomierzu
NIJMAN ZEETANK Sp. z o.o.
Pilkington Automotive Poland w Sandomierzu
Pilkington Polska Sp. z o.o. w Sandomierzu
PKO BP O/Sandomierz
Stęblorstwo Budownictwa Wodnego „PBW Spółka z o.o.” w Sandomierzu
SKANSKA
SZKŁO - BUD Sp. z o.o. w Sandomierzu
TELWOLT - Wiesław i Tomasz Woltańscy
Zakład Inżynierii Kolejowej w Sandomierzu**

oraz wiele innych instytucji, firm i osób prywatnych

**Komitet Obchodów 400-lecia Collegium Gostomianum
i Liceum Ogólnokształcące Collegium Gostomianum**

Sandomierz, 14 października 2003 r.

Tablica upamiętniająca sponsorów



Gmach I LO sprzed 1985 r. (z archiwum E. J. Sierokosów)